

Niemcy mają problemy z higieną

Brudna robota

Piotr Cywiński, Berlin

Najpierw salmonella, potem legionella, wreszcie resztki krwi i rdza na instrumentach chirurgicznych... – grudniowy skandal dotyczący warunków sanitarnych w klinice w Fuldzie wstrząsnął całymi Niemcami. Lawina krytyki zmusiła kierownictwo placówki do odwołania operacji i tymczasowego zamknięcia oddziału oraz do gruntownej przebudowy głównej sterylizatorni. Nie pierwszy to wypadek i nie jedyny powód do burzliwej debaty w Niemczech nad stanem higieny w placówkach służby zdrowia.



foto: Sven Teschke

Klinika w Fuldzie, największa w regionie (mająca tysiąc łóżek), trafiała na czołówki niemieckich tabloidów już kilkakrotnie. Latem 2007 r. wybuchła tam epidemia salmonelli, którą zaraziło się bez mała trzysta osób – zarówno pacjenci, jak i personel medyczny. Od tego czasu sytuacja zamiast się poprawiać, jeszcze się pogorszyła. – *Musimy przyjąć do wiadomości, że zarzuty o brudzie i korozji dotyczą nie tylko przyrządów, ale także urządzeń, czyli – można rzec – całego wyposażenia technicznego* – przyznał niedawno ze skrucną szef zarządu tej placówki Harald Jeguschke. – *Nie da się wykluczyć, że z tym instrumentarium i oprzyrządowaniem mieli styczność pacjenci, ale według naszej dotychczasowej wiedzy, nie są oni obecnie narażeni na niebezpieczeństwo* – dodał półgębkiem na specjalnie zwołanej konferencji prasowej inny członek kierownictwa tego szpitala Winfried Fassbinder. Jak się wkrótce okazało, podobne uchybienia, urągające podstawowym zasadom higieny, stwierdzono też

w pobliskim Szpitalu Serca Jezusowego. Operacje zaplanowane w sparaliżowanej klinice w Fuldzie przejęły szpitale w Giessen, we Frankfurcie nad Menem, Kerkhoff, Bad Nauheim i Bad Hersfeld.

Bzdury i katastrofa

Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że już przed kilku laty, po pierwszym skandalu w klinice w Fuldzie, powołano ekspertów do spraw higieny, lecz szefowie placówki zignorowali ich zalecenia. Sugestie dotyczące potrzeby budowy nowej sterylizatorni i dokonania innych modernizacji zostały uznane za „bzdury” – poskarżyli się reporterom anonimowi przedstawiciele 2,6 tys. zatrudnionych w tym szpitalu. Dziś szef zarządu Jeguschke przyznaje z ubolewaniem, że doszło do „średniej katastrofy”.

By uspokoić opinię publiczną, dyrekcja kliniki w Fuldzie uruchomiła gorącą linię. Pacjenci mogą

zasięgać informacji, jakie podjęto działania w celu poprawy sytuacji. Przede wszystkim zapewniono ich, że przeznaczono 4 mln euro na zakup nowego instrumentarium i urządzeń. Ale mleko już zostało rozlane i na pacjentów nie tylko w Fuldzie padł błdy strach. Jeśli trzeba było tak ekstremalnej sytuacji, co dzieje się w innych placówkach naszej służby zdrowia? – pytają Niemcy. Niestety niepokój nie jest bezpodstawny. Nie znaczy to, że w niemieckich szpitalach panuje brud, smród i ubóstwo, że niechlujstwo białego personelu jest zjawiskiem powszechnym, jednak – jak przyznaje nadzór medyczny – w zakresie higieny istnieją spore niedociągnięcia wymagające szybkiej interwencji.

Oliwy do ognia w dyskusji na ten temat dolał komisarz zdrowia i ochrony konsumentów UE John Dalli. Według przytoczonych przez niego danych, „sytuacja jest alarmująca”; z powodu niedostatecznej higieny w europejskich szpitalach co dziesiąte leczenie jest... szkodliwe dla pacjenta. Różnorodnymi infekcjami zaraża się aż 4,1 mln pacjentów rocznie, a około 37 tys. z nich umiera. We frontalnej krytyce unijny komisarz nie oszczędził także niemieckiej służby zdrowia – jego opinia zapiekła Niemców jak rozpalone żelazo.

Zaniedbane pryncypia

Zdaniem znawców przedmiotu, opinia komisarza nie jest jednak bezpodstawna. Zaledwie sześć z szesnastu niemieckich landów ma przepisy dotyczące zasad higieny w służbie zdrowia: Berlin, Brema, Nadrenia Północna-Westfalia, Saksonia i Saara, oraz od 1 stycznia 2011 r. Badenia-Wirtembergia. Doktor Klaus-Dieter Zastrow, szef stołecznego Instytutu Higieny i Medycyny Środowiskowej w Vivantes Klinikum, członek zarządu Niemieckiego Towarzystwa Higieny Szpitalnej (DGHK), przyznaje, że „kwestia czystości nie wszędzie w Niemczech jest traktowana z należytą uwagą”. Aż 90 proc. szpitali w ogóle nie zatrudnia lekarzy higienistów. Zastrow domaga się od ustawodawców ujednoczenia przepisów dla całej republiki. – *Lekarze są tylko ludźmi i niekiedy z powodu napiętego harmonogramu zajęć zaniedbują pryncypia zachowania sterylności, dezynfekcji i czystości w ogólnym pojęciu – tłumaczy – a więc sposobem na uzdrowienie sytuacji jest zarówno przyjęcie ogólnie obowiązujących reguł, ich rygorystyczne egzekwowanie, jak i wpływanie na indywidualne podejście personelu medycznego.*

Nie sianie paniki, lecz wyjaśnianie powinno stanowić podstawę działań unijnego komisarza – zareagował nerwowo szef Federalnej Izby Lekarskiej prof. Jörg-Dietrich Hoppe. Jego zdaniem, Dalli nie przedstawił rzeczowej analizy w kwestii higieny szpitalnej, tylko niezdefiniowane supozycje, które jedynie rodzą niepewność pośród pacjentów. Hoppe pochwalił ponadto rodzimych medyków: – *W Niemczech lekarze mają wielką wolę uczenia się na błędach i od dawna*

funkcjonują odpowiednie struktury. Tyle że ta obrona z urzędu w niewielkim stopniu jest zgodna z rzeczywistością. Przykłady można mnożyć. W ubiegłym roku z powodu niedostatecznej higieny ograniczono wyłącznie do niezbędnych operacje aż w dwóch monachijskich klinikach: w Bogenhausen i Neuperlach. Jak orzeciono później w ekspertyzie, bezpośrednią przyczyną były „poważne niedociągnięcia w zakresie higieny”. Co gorsza, lekarze tych placówek od dawna sygnalizowali permanentne mankamenty w pracy tych stacji: brudne instrumenty, niewłaściwe ich sortowanie, zestawianie czy gubienie. Niestety, zastrze-



foto: PAP/Wiktor Dabłowski

„ John Dalli: Z powodu niedostatecznej higieny w europejskich szpitalach co dziesiąte leczenie jest... szkodliwe dla pacjenta ”

żenia te pozostały bez echa. Dopiero po nagłośnieniu skandalu przez prasę potoczyły się dyrektorskie głowy z tych szpitali, a nadburmistrz Monachium Christian Ude włączył do działania lokalną prokuraturę.

„Czysta” mysz

Nadrenia Północna-Westfalia szczyci się na tle kilkunastu niemieckich landów tym, że opracowała przepisy dotyczące zasad zachowania higieny. Ale przepisy przepisami, a życie sobie: jesienią przez niemiecką prasę przetoczyła się wręcz niewiarygodna informacja, że w klinice w Hereford 81-letnia pacjentka Behinaz Temur została dotkliwie pogryziona przez mysz. Gryzonia na twarzy kobiety cierpiącej na demencję i chorobę Parkinsona zauważyła pielęgniarka podczas nocnego obchodu. Zgoniła mysz z głowy pani Temur i... wróciła do swych obowiązków. Mysz ponownie wdrapała się na łóżko i pozostawiła na czole, powiekach i policzkach pacjentki krwawe rany... Także ta sprawa

wa ma epilog sądowy. Klinika wydała kuriozalny komunikat, że „mysz złapano i poddano badaniom, które wykazały, że nie była nosicielem niebezpiecznych chorób”.

Trzeba przyznać szefowi izby lekarskiej, że niemiecka służba zdrowia i jej władze faktycznie uczą się na błędach. Już po skandalach w monachijskich klinikach władze Bawarii wdrożyły od 1 stycznia tego roku najostre przepisy dotyczące zachowania higieny – tak w każdym razie mówi landowy minister zdrowia Markus Söder. Co więcej, zapowiedział on powołanie jednostki specjalnej, która będzie dokonywała niezapowiedzianych kontroli. Aby sprostać zaostrenom wymogom, szpitale w Donauwörth, Nördlingen i Oettingen oraz domy starców na tym terenie powołały rzeczników do spraw higieny. – *Jednym z głównych powodów szpitalnych infekcji są zarazki*

„ Gdy Semmelweis nazwał akuszerów brudasów *mordercami*, trzech zantagonizowanych z nim lekarzy zamknęło go bez diagnozy w domu dla obłąkanych ”

przenoszone na rękach. Tylko na oddziale intensywnej terapii w ciągu doby trzeba dokonywać do dwustu dezynfekcji związanych z opieką nad każdym pacjentem. Jest więc co wziąć pod lupę... – komentuje swe nowe zadania Monika Färber z Donau-Ries-Klinik. Do czuwania nad zachowaniem stosownych standardów zatrudniono troje specjalnie przeszkolonych lekarzy, kolejni fachowcy od czystości, którzy wkrótce podejmą obowiązki „wewnętrznych kontrolerów” w bawarskich szpitalach, szkółą się w Klinice Higieny w Augsburgu.

Doktor Zastrow z zarządu Niemieckiego Towarzystwa Higieny Szpitalnej postuluje wprowadzenie takich rygorów w całym Niemczech, ale szef komunalnej służby zdrowia w regionie Donau-Ries (gKU) Gerhard Wurm studzi jego zapędy, argumentując: – *To co w teorii wydaje się logiczną konsekwencją, w praktyce pozostanie oderwane od rynku. Wurm uważa ideę Zastrowa za niemożliwą do zrealizowania. Powód?*

Czas i pieniądze

Higiena kosztuje, na dodatek nie da się obliczyć ile. – *Szpitale będące na własnym rozrachunku oglądają euro z każdej strony, zmuszone do oszczędzania tną nawet wydatki na badania, skąd zatem mają wziąć dodatkowe fundusze na szkolenia, punkty doradcze i zatrudnianie lekarzy higienistów?* – pytają oponenty Zastrowa.

Według szacunków, etat dla takiego fachowca kosztuje około stu tysięcy euro rocznie. – *Kto za to wszystko miałby zapłacić?* – pyta Wurm.

Infekcje wywołane nieprzestrzeganiem rygorów higieny w szpitalach są skrupulatnie rejestrowane. Szacuje się, że w Niemczech jest ich pół miliona rocznie. To sporo. Niepokój budzi zwłaszcza rozprzestrzenianie się metycylinoodpornego gronkowca złocistego (*methicillin-resistant Staphylococcus aureus* – MRSA). Ilu dokładnie pacjentów cierpi z tego powodu – nie wiadomo, gdyż w RFN nie ma obowiązku zgłaszania tego rodzaju przypadków. Niemcy, mający skądinąd uzasadnione powody do dumy z funkcjonowania swej służby zdrowia, woleliby uniknąć akcji podważających prestiż białej kadry, jakie np. podjęto w Wielkiej Brytanii i Irlandii – wywieszania plakatów w poczekalniach dla pacjentów z insynuującym pytaniem: „Czy twój lekarz umył ręce?”. Wzorcem dla niemieckiej służby zdrowia mają być zasady opracowane przez berliński Instytut Roberta Kocha na podstawie skutecznej strategii wdrożonej kilka lat temu w Danii i Holandii.

Już po skandalach ze szpitalnymi zaniedbaniami minister zdrowia Nadrenii Północnej-Westfalii Barbara Steffens z partii Zielonych zapowiedziała przedstawienie „szeroko zakrojonej koncepcji higieny w celu zmniejszenia liczby infekcji szpitalnych”. W Hesji chadecki minister spraw socjalnych Stefan Grüttner zapowiedział dochodzenie w sprawie nierespektowania zaleceń ekspertów higieny w klinice w Fuldzie i wyciągnięcie konsekwencji. W Bawarii mówi się o działaniach profilaktycznych, by uniknąć podobnych wpadek. Z pozostałych landów posypały się gromy za lekceważenie problemu infekcji szpitalnych przez federalnego ministra zdrowia Philippa Röslera z liberalnej partii FDP, który na początku swej kadencji twierdził, że będzie to dla jego resortu sprawa priorytetowa. Na najwyższych piętach polityki trwa międzypartyjna przepierka szpitalnych brudów.

Szerzenie się infekcji z powodu niedostatecznej czystości w obiektach służby zdrowia dostrzegł już austro-węgierski lekarz dr Ignaz Philipp Semmelweis, który w 1847 r. zażądał wprowadzenia stosownych przepisów. Wówczas większość jego kolegów po fachu uznała to za „spektakularne głupoty”. Gdy Semmelweis nazwał akuszerów brudasów „mordercami”, trzech zantagonizowanych z nim lekarzy zamknęło go bez diagnozy w domu dla obłąkanych w Döbling, gdzie po kilkunastu dniach zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Dziś uchodzi za prekursora higieny szpitalnej. Ponad 150 lat od tamtych zdarzeń niemieccy eksperci walczą o przyjęcie we wszystkich landach republiki wytycznych opracowanych przez Instytut Roberta Kocha w Berlinie. Lepiej późno niż wcale...

Autor jest publicystą „Wprost” akredytowanym w Berlinie.